

70 lat temu zgilotynowano niemieckich antyfaszystów

Jacek Lepiarz

21 lutego 2013 (CIA)

70 lat temu na gilotynie w Monachium zginęło troje przeciwników Hitlera z organizacji Biała Róża. Hans i Sophie Scholl oraz ich kolega Christoph Probst drukowali od 1942 r. ulotki, w których nawoływali do oporu i potępiali zbrodnie na Żydach i Polakach.

„Niech żyje wolność” - to ostatnie słowa, wypowiedziane przez 24-letniego studenta medycyny Hansa Scholla na chwilę przed śmiercią na gilotynie w monachijskim więzieniu Stadelheim. Jego młodsza siostra Sophie została ścięta chwilę wcześniej.

Zaledwie kilka godzin przedtem Trybunał Ludowy pod przewodnictwem osławionego Rolanda Freislera w rekordowym tempie skazał rodzeństwo Scholl oraz ich przyjaciela Christopha Probsta w pokazowym procesie na karę śmierci.

Sędziowie uznali troje studentów za winnych sabotażu, defetyzmu, obrażę Adolfa Hitlera oraz działania zmierzające do obniżenia zdolności obronnych kraju. Wyroki wykonano niemal natychmiast po ogłoszeniu wyroku - 22 lutego 1943 roku.

Ani podczas przesłuchania, ani też na sali rozpraw młodzi przeciwnicy Hitlera nie wykazali nawet cienia skruchy. ”Uważam, że postąpiłam najlepiej jak mogłam z punktu widzenia mojego narodu” - powiedziała 21-letnia studentka filozofii. ”Przecież wy myślicie tak samo jak my, tylko nie macie odwagi, by to powiedzieć” - mówiła do publiczności na sali sądowej.

Postawa rodzeństwa zrobiła wrażenie nawet na funkcjonariuszach Gestapo. Jeden z nich, Robert Mohr, napisał w latach 50., że w swojej 26-letniej karierze policyjnej nie spotkał ludzi o takiej sile charakteru i w takim stopniu gotowości do poświęceń.

W początkowym okresie życia Hansa i Sophie Scholl nic nie wskazywało na to, że staną się bohaterami, symbolem ”lepszych Niemiec” i dowodem na to, że nawet zwykli Niemcy mogli poważić się na sprzeciw wobec hitlerowskiej dyktatury.

Inge, starsza siostra Sophie Scholl, opisując ich dzieciństwo podkreśla, że dojście Hitlera do władzy w 1933 roku odbierane było przez rodzinę pozytywnie. ”Mówiono dużo o ojczyźnie, koleżeństwie, wspólnocie narodowej i miłości do małej ojczyzny. To nam imponowało” - pisze w swoich wspomnieniach Inge Scholl.

”Kolumny maszerującej w rytmie werbli młodzieży z flagami, rozpały wyobraźnię - wspomina autorka rodzinnych wspomnień. - Kochaliśmy ojczyznę, a Hitler obiecywał, że zapewni jej wielkość, szczęście i dobrobyt - tłumaczy. Zarówno Hans jak i Sophie udzielają się w Hitlerjugend, a Hans dostępuje nawet zaszczytu noszenia oddziałowego sztandaru”.

Informacje o deportacji do obozu koncentracyjnego rodziców szkolnych kolegów, szykany wobec żydowskich znajomych, likwidacja psychicznie chorych z pobliskiego szpitala skłaniają Hansa i jego kolegów ze studiów medycznych na monachijskim uniwersytecie do zmiany podejścia do nazizmu.

W 1942 roku Hans Scholl i Alexander Schmorell redagują i rozprowadzają cztery pierwsze ulotki, w których nawołują do biernego oporu i piętnują niemieckie zbrodnie. Autorzy ulotek piszą, że ”Żydzi to też ludzie” i protestują przeciwko ich mordowaniu. Potępiają zbrodnie popełniane na arystokratycznej polskiej młodzieży, zwracając uwagę, że wysyła się ją do obozów koncentracyjnych, gdzie zmuszana jest do pracy przymusowej.

Duchowym przywódcą grupy opozycjonistów zostaje profesor filozofii Kurt Huber. "Naszym zadaniem jest wykrzyczenie prawdy w niemiecką noc. Musimy zapalić iskrę oporu, tłącą się w milionach niemieckich serc" - pisze naukowiec.

Decydujące znaczenie dla umocnienia postawy opozycyjnej wobec nazizmu ma dla Hansa Scholla pobyt na froncie wschodnim jesienią 1942 roku, gdzie zostaje wysłany w ramach studiów jako sanitariusz. Widziane na własne oczy zbrodnie wojenne stają się dodatkowym bodźcem dla działalności opozycyjnej.

W styczniu 1943 roku grupa studentów drukuje i rozprowadza kolejną partię ok. 9 000 ulotek, wysyłając część z nich pocztą także do Austrii. Hans Scholl i jego koledzy przeprowadzają ponadto akcję pisania antyhitlerowskich haseł na murach.

Władze w Berlinie zaczynają niepokoić się sygnałami napływającymi z Monachium i naciskają na jak najszybsze znalezienie sprawców. Monachijskie Gestapo otrzymuje rozkaz odłożenia wszystkich innych spraw i skierowania wszystkich środków na poszukiwanie autorów ulotek.

Konspiratorzy niestety ułatwili policji zadanie, przeprowadzając 18 lutego na terenie uniwersytetu w Monachium akcję, będącą - jak nazwał to jeden z historyków - "mieszaniłą opanowania i lekkomyślności".

Hans i Sophie wmaszerowali na teren uczelni z walizką pełną ulotek i rozrzucili je z galerii na pierwszym piętrze. Ich akcję zauważył dozorca, który natychmiast zamknął drzwi wyjściowe, uniemożliwiając im ucieczkę, i zawiadomił Gestapo.

W mieszkaniu Hansa Scholla, podczas rewizji, policjanci znaleźli kilkaset znaczków i ręcznie napisany projekt kolejnej ulotki, co przesądziło o losie konspiratorów.

Śmierć nie ominęła pozostałych członków Białej Róży. Aresztowani w lutym Schmorell i Kurt Huber zginęli na gilotynie w lipcu 1943 roku, a ostatni członek grupy - Willi Graf w październiku.

Propagandzie hitlerowskiej nie udało się utrzymać działalności Białej Róży w tajemnicy. Przebywający na emigracji niemiecki pisarz, laureat Nagrody Nobla Tomasz Mann, powiedział w przemówieniu nadanym w 1943 roku w rozgłośni radiowej BBC, że członkowie organizacji są reprezentantami "innych, lepszych Niemiec". "Byli odważnymi wspaniałymi ludźmi, nie zginęli nadaremnie" - mówił pisarz. Ulotki napisane przez Hansa Scholla i jego kolegów zrzuciły nad Niemcami brytyjskie samoloty.

Autor książki o rodzeństwie Scholl, monachijski publicysta Ulrich Chaussy podkreślił w rozmowie z dziennikarzem PAP, że - w przeciwieństwie do innych antyhitlerowskich ugrupowań w Niemczech - sprzeciw Hansa, Sophie i ich kolegów wynikał z "moralnej niezgody na rasistowską ideologię, zakładającą podział ludzi na naród panów i przeznaczonych do roli niewolników Polaków czy Rosjan".

Jego zdaniem członkowie Białej Róży nie kierowali się politycznymi kalkulacjami, jak uczestnicy wojskowego spisku pułkownika Clausa Stauffenberga 20 lipca 1944 roku, lecz podjęli działalność opozycyjną w momencie, gdy III Rzesza wydawała się być niezwyciężona i potężna jak nigdy przedtem, ciesząc się poparciem zdecydowanej większości Niemców.

Chaussy zwrócił uwagę, że w zarówno w RFN, jak i w NRD w okresie powojennym przez długi czas Biała Róża nie cieszyła się uznaniem, a zasługi jej członków były wstydliwie skrywane.

”Dla mieszkańców RFN Hans Scholl był wyrzutem sumienia, dowodem na to, że można było łatwo dowiedzieć się o hitlerowskich zbrodniach i że możliwy był opór przeciwko reżimowi” - tłumaczy publicysta, autor wydanej w tym roku książki o Białej Róży. ”Z kolei dla władz NRD nie do przyjęcia była zdecydowana krytyka bolszewizmu ze strony członków grupy” - mówi Chaussy.

Wyroki na członków Białej Róży zachodnioniemieckie sądownictwo unieważniło dopiero w latach 80. ubiegłego stulecia. Wdowa po Rolandzie Freislerze otrzymywała aż do śmierci wysoką rentę po mężu, trafionym śmiertelnie odłamkiem podczas bombardowania Berlina w lutym 1945 roku. Zaś przekazane władzom w Berlinie Wschodnim przez Rosjan akta procesu rodzeństwa Scholl, pozostawały przez dziesięciolecia pod kluczem we wschodnioniemieckich archiwach.

Bohaterstwo monachijskich studentów dostrzegli 20 lat po zakończeniu wojny polscy biskupi. W słynnym orędziu do biskupów niemieckich z 1965 roku napisali: ”Wiemy o męczennikach +Białej Róży+, o bojownikach ruchu oporu z 20 lipca, wiemy, że wielu świeckich i kapłanów złożyło swoje życie w ofierze (Lichtenberg, Metzger, Klausener i wielu innych). Tysiące Niemców zarówno chrześcijan, jak i komunistów, dzieliło w obozach koncentracyjnych los naszych polskich braci...”.

Z Berlina Jacek Lepiarz (PAP)

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Jacek Lepiarz
70 lat temu zgilotynowano niemieckich antyfaszystów
21 lutego 2013 (CIA)

https://cia.media.pl/70_lat_temu_zgilotynowano_niemieckich_antyfaszystow

pl.anarchistlibraries.net